

URSZULA JARECKA

## Kompetencje medialne kształtowane przez nowe media: „cnota ignorancji”

Na obecnym etapie rozwoju cywilizacji złożoność środowiska, wielość dziedzin nauki, dostępność osiągnięć kultury sprawiają, iż ignorancja może być strategią przetrwania, odzyskania spokoju umysłu w świecie, którego poznać nie sposób. Przekształcenia środowiska medialnego zaowocowały powstaniem nowych zawodów, nowych sposobów pracy, a technologia podważa sens dawnych umiejętności. Media i kreowany w nich system znaczeń stanowią tu szczególny przypadek. Zakładam, że świadome posługiwanie się mediami wymaga odpowiednich kompetencji, niezależnie od celu korzystania z mediów.

W tym kontekście „cnota ignorancji” dotyczy kompetencji medialnych w nowym stylu kultury popularnej. Kompetencje medialne obecnie odnoszą się nie tyle do wiedzy o mediach czy kulturze, ale do umiejętnego poruszania się po kulturze. „Cnota” jest tu rozumiana jako świadome pielęgnowanie selektywnej postawy wobec treści dostępnych w mediach. Mocne słowo – ignorancja – ma zwrócić uwagę na rozmiary i efekty zjawiska. Pierwsza część opracowania poświęcona jest dyskusji dotyczącej przemian technologicznych i ich społecznej oprawy. Następnie mowa będzie o nieuniknionej technologicznej i naukowej ignorancji, a także promowaniu ignorancji jako cnoty w kulturze popularnej. Ze względu na rozmiary eseju będę posługiwać się skrajnymi przykładami, by uwypuklić istotę problemu. Wybrana forma – esej – umożliwi także pewną swobodę narracji.

### *Wirtualny Pałac Kultury i Nauki*

Świat kultury. Kontekstem szkicu jest *konwergencja* w kulturze współczesnej. Kategoria ta odnosi się do formacji kultury popularnej, głównie

medialnej, zdominowanej przez obraz, w której współistnieją dotychczasowe nośniki oraz przekazywane od lat i stuleci treści<sup>1</sup> (por. Jenkins 2007: 9 i nast.). Oznacza to, że w świadomości potocznej pojawiać się będą coraz to nowe warstwy znaczeń i sposoby wyjaśniania, a technologia sprawia, iż rozwój kultury staje się od niej niezwykle uzależniony. Natomiast podobnie jak zwiedzanie miasta bez przewodnika jest błąkaniem się, niekiedy uroczym, ale niewiele poza przyjemnością spaceru w środowisku kulturowym wynika; tak i korzystanie z dziedzictwa, zdigitalizowanego czy też w wersji tradycyjnej „analogowej” też jest takim „błąkaniem się” po kulturze, z którego użytkownik niewiele korzysta. Na tego rodzaju praktyki nakłada się jeszcze konsumpcyjne podejście do życia, które wymusza instytucjonalizację poszczególnych obszarów, niegdyś prywatnych i nieformalnych, dotyczy to także korzystania z oferty kulturowej. W szkicu odnoszę się też do takich immanentnych cech kultury współczesnej jak pośpiech, nadmiar, wizerunek i autopromocja.

Dostęp do skarbów kultury, do edukacji, do tych obszarów życia, które niegdyś zarezerwowane były dla wybranych – wcale nie przyczynia się do wzbogacenia. Na przykład w niewielkiej książce *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę* jedna z tez Andrew Keena mówi, iż poprzez nowy układ sił w kulturze zachodzi efekt antyświadomościowy (Keen 2007): zamiast powszechnej wiedzy mamy zalew niewiarygodnych informacji, a standardy kulturowe i wartości estetyczne, moralne są nieustannie redefiniowane. Nie umiemy ani nie możemy korzystać ze wszystkiego, co jest nam oferowane. Kompetencje medialne były kształtowane przez nieustanne ćwiczenia interpretacyjne, a obecnie mają służyć czerpaniu przyjemności, poruszaniu się po coraz bardziej zelektronizowanym świecie.

Kultura staje się coraz bardziej pospolita: literatura klasyczna to obecnie raczej zestaw tytułów, które znane są ze słyszenia. We wrześniu 2015 roku zainaugurowano „Narodowe czytanie *Lalki*”<sup>2</sup>, a wcześniejsze akcje, jak „Cała Polska czyta dzieciom”, miały swoje odniesienia w realnych pracach szkół i świetlic<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> „Konwergencję rozumiem jako przepływ treści pomiędzy różnymi platformami medialnymi, współpracę różnych przemysłów medialnych oraz migracyjne zachowania odbiorców mediów, którzy dotrą niemal wszędzie, poszukując takiej rozrywki, na jaką mają ochotę. (...) Konwergencja reprezentuje raczej zmianę kulturową, polegającą na zachęcaniu konsumentów do wyszukiwania nowych informacji i tworzenia połączeń pomiędzy treściami rozproszonymi w różnych środkach przekazu” (Jenkins 2007: 9).

<sup>2</sup> <http://www.pch24.pl/para-prezydencka-zainaugurowala-narodowe-czytanie-lalki--duda--czytanie-nas-jednoczy,37967,i.html?nom=1> [dostęp: kwiecień 2016].

<sup>3</sup> Celem fundacji „Cała Polska czyta dzieciom” jest „wspieranie zdrowia emocjonalnego – psychicznego, umysłowego oraz moralnego – dzieci i młodzieży poprzez działania oświatowe, edukacyjne, organizacyjne, promocyjne i lobbingsowe”, <http://www.cpcd.pl/o-fundacji> [dostęp: kwiecień 2016].

Czy zmieniły nastawienie do książek i czytania? Systematyczne badania prowadzone przez Bibliotekę Narodową nie napawają optymizmem<sup>4</sup>. Można zapytać, do kogo wcześniej docierała kultura? Przecież też nie do wszystkich członków społeczeństwa! Jednakże obecnie, przy takiej ilości blogów, postów, komentarzy, tweetów, prywatnych opowieści, sytuacja wydaje się paradoksalna, bo z jednej strony „wszyscy piszą, nikt nie czyta”. Z drugiej zaś, ciekawe jest, iż różni pisarze i „pisacze” liczą na lajki, podziw i szeroki odbiór...

W innych dziedzinach kultury nie dzieje się lepiej. Dzieło sztuki już dawno utraciło aurę, na co niemal sto lat temu zwracał uwagę Walter Benjamin. Dzieło sztuki dawnej – a raczej jego wirtualny zapis staje się tworzywem dla nowych dzieł, dla zabawy obrazem i słowem itd. Dzieła sztuki skomercjalizowały się w gadżetach i zbanalizowały w nieustannych artystycznych przeróbkach. Stare teksty kultury są obecne także w takich mediach społecznościowych, służą jako kanwa wydarzeń z wydarzeń własnego życia (zwiedzam Luwr, jestem na Akropolu itd.). Jak zatem postrzegana jest przeszłość? Jako repozytorium pomysłów na przyszłość? Czy tylko zakurzone pudła pełne statycznych zabytków? Repozytoria elektroniczne tylko powiększają medialny szum.

Kultura staje się coraz bardziej pospolita: już nie popularna, ale taka jak życie, bez żadnej sublimacji, bez żadnej wzniosłości. Dlaczego? Wzniosłość przeniosła się w inne rejony, np. pojawia się w polityce w trakcie sporów o patriotyzm, przez jednych wychwalany i pielęgnowany jako ważna wartość, przez innych uczestników życia politycznego wyśmiewany i degradowany czy też wypaczany. Przedmioty pospolite od dawna stanowią tworzywo sztuki, a puszka zupy namalowana przez Andy'ego Warhola czy „rzeźby” odkurzaczy Jeffa Koonsa wskazują nie tyle na historyczne odniesienia, ile na charakter kultury współczesnej. W kulturze XXI wieku ważna jest materialna przyziemność, celebrowanie mody, „sztuka makijażu”, festiwale pierogów itd. Czy jest to nobilitacja codzienności, czy też degradacja kultury? Kultura słowa, piękno sztuk plastycznych wydają się mniej ważne niż powszechnie dostępne obszary konsumpcji, a „duch czasów” karmiony jest tym, co zwykle/niezwykłe w codzienności.

Warto zwrócić uwagę na zagrożenia związane z utratą pewnych wartości kultury, które mogą zaowocować dramatycznymi konsekwencjami na poziomie jednostkowym i społecznym, prowadzącymi do pozornie niedostrzegal-

<sup>4</sup> Szczegółowy raport na temat stanu czytelnictwa zamieszczono na stronie: <http://www.bn.org.pl/aktualnosci/835-raport%3A-stan-czytelnictwa-w-polsce-w-2014-r.html>. Z przeprowadzonego w 2015 roku sondażu wynika, że coraz mniej badanych sięga po książki na co dzień, ponad 60% przyznaje, że nie przeczytało nawet jednej książki w ciągu roku, <http://www.tvn24.pl/wiadomosci-z-kraju,3/wyniki-czytelnictwa-polakow-za-2015-r,627428.html> [dostęp: kwiecień 2016].

nych, ale stopniowo postępujących przeobrażeń. Od lat zwracają na to uwagę badacze, publicyści, literaci czy myśliciele, jak Stanisław Lem, który w jednym z felietonów dotyczących literatury zauważał, że współczesna kultura jest „»szalenie spłaszczona«, z kultura wysoka znalazła się na marginesie”; dla Lema brak wznowień prowadzi do „kompletnej amnezji (Lem 2006: 238). Nie tylko jednak o literaturę chodzi, dziedzictwo historyczne w postaci dawnej architektury, rzeźby, obrazów i innych obiektów, dla współczesnych odbiorców stanowi dobre tło do selfie. Jest ciekawym motywem zabijania czasu, nie musi służyć rozwojowi świadomości kulturowej czy celom edukacyjnym. Ponadto nowe pokolenia przyswajają obrazowo to, co wymagało niegdyś długotrwałych studiów. Dyskursywność w kulturze jest niemile widziana. Na „cyfrową demencję” zwraca uwagę Manfred Spitzer, przytaczając wiele przykładów z dziedziny neurobiologii<sup>5</sup> (Spitzer 2013). Rejestracja – fotograficzna i dokumentalna – wszystkich niemal aspektów rzeczywistości wydaje się lekarstwem na kulturową amnezję, na cyfrową demencję. Ale czy przyszłe pokolenia zechcą odczytywać nasze dziedzictwo?

Świat nauki. Wbrew poglądom, iż żyjemy w „cywilizacji wiedzy” (Wierzbicki 2011), wiedza w życiu codziennym nie wydaje się szczególnie potrzebna. Wraz z upowszechnieniem studiów, gdy nawet doktorat może być „masowy”, zanika umiejętność różnicowania poziomów porządkowania informacji, kryterium rzetelności nie jest wyznacznikiem naukowości (gdy weźmiemy pod uwagę ilość plagiatów i złych praktyk w nauce<sup>6</sup>). Odbiorcy nie dokonują rozróżnień wartościujących czytane materiały, czy to będzie tekst z „Newsweeka”, czy pisma naukowego, opinie tam wyrażane bywają traktowa-

<sup>5</sup> Mamy tu podobne określenia – demencja, amnezja. Kto jest autorem? Kto jest plagiatorem? Analiza zjawisk kultury popularnej prowadzi często do podobnych sformułowań, niemożność poznania wszelkiej literatury przedmiotu, wszystkich tekstów, które powstają na dany temat sprawia wrażenie wtórności, nawet jeśli tekst widzimy po raz pierwszy. Nauki społeczne często spotykają się z komentarzami: „ale to jest oczywiste, ale my to już wiemy”. Siłą niektórych tekstów humanistycznych i społecznych jest ich porządkujący wiedzę potoczną charakter. „Wszyscy wiemy”, co oznacza, że czytelnik ma podobne intuicje, natomiast nie byłby w stanie tak ustrukturuować tych zjawisk. Przeczytana książka wydaje się banalna, bo porządkuje chaos myślenia potocznego, wyjaśniając także przyczyny zjawisk, na co już zadowolony ignorant nie zwraca uwagi, nie szanując opracowania. Taki jest przypadek Goffmana i pracy *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości* (Goffman 2005). Przykłady zamieszczone w pracy są tak oczywiste, że czytelnik może czuć się rozczarowany („ja to wszystko wiem!”). Intuicje naiwnego „psychologa amatora”, „socjologa amatora”, którym jest każdy z nas, mogą zostać potwierdzone. Jednakże indagowany, zadowolony z siebie czytelnik nie będzie w stanie sam z siebie wygenerować takiej klasyfikacji piętna, jaką podał Goffman.

<sup>6</sup> Tropieniem takich nieprawidłowości zajmuje się np. dr Marek Wroński, publikując wyniki swoich ustaleń w „Forum Akademickim”, dostępne są także online, zob. <https://nfaetyka.wordpress.com/category/archiwum-marka-wronskiego/> [dostęp: kwiecień 2016].

ne jako równorzędne. Reporter czy indagowany przez niego na ulicy przypadkowy rozmówca są takim samym autorytetem jak badacz poświęcający życie nauce, na co zwraca uwagę wielu autorów analizujących przemiany mediów.

Pseudodemokratyzacja wiedzy, popularyzowana w telewizji (np. w tele-show) czy w różnych medialnych narracjach polegająca na zrównaniu znaczenia wypowiedzi świadka i eksperta, poszkodowanego i oprawcy, prowadzi do złudzenia, że wszelkie opinie są cenne, tak samo diagnostyczne, stanowią zasób wiedzy o życiu, świecie (por. Abt, Seesholtz 1994). Ważny jest wizerunek, a troska obejmuje „obsługę” rzeczywistości i znajomość marek odzieży, jakości szamponów, rankingu ośrodków SPA. A zatem odwrotna raczej konstatacja, niż ta, do której dochodzi Andrzej Wierzbicki, dla którego mamy wręcz – „cywilizację wiedzy” (autor wziął pod uwagę tempo rozwoju nauk, produkcję koncepcji, budowania gospodarki na osiągnięciach naukowych, Wierzbicki 2011: 7 i nast.). Gdy w grę wchodzi także indywidualne kompetencje czy specjalizacja, ekspert w jednej dziedzinie też może być ignorantem w innej, nawet pokrewnej dziedzinie.

W pewnych zawodach bowiem, także w naukach humanistycznych, niemożliwe jest poznanie całości dotychczasowego dorobku i bieżących prac, i tu koncentracja na swojej, bardzo wąskiej niekiedy, dziedzinie może być nieunikniona (por. Łukasiewicz 2000: 130 i nast.). Nieuniknione są także „plagiaty”, podobne pomysły, czy jednoczesne odkrycia<sup>7</sup>. Czy wiedza staje się przeżytkiem? Reliktem przeszłości? Wiedza jest gromadzona w różnych formach, dostęp do niej też może być w miarę powszechny, mniej lub bardziej ułatwiony, ale w tym świecie nawet internetowy tubylec jest jedynie turystą podziwiającym, niekiedy bez zrozumienia, osiągnięcia innych. Ponadto autorzy sobie współcześni nie znają swoich prac. Swobodne poruszanie się po rozmaitych dziedzinach wiedzy jest coraz bardziej utrudnione. Pośpiech sprawia, że odwołać można się także do tego, „co jest pod ręką”, a systematyczne poszukiwania osiągnięć danej dziedziny są skazane na niepowodzenie. W standardach uprawiania nauki jednak takie przekonanie pozostało, że należy przejrzeć wszystko, by nie powielić badań innych ludzi.

Pseudodemokratyzacja opinii w mediach pojawiła się wraz z tabloidyzacją przekazu (por. Glynn 2000), można się zastanawiać, czy tabloidyzacja nie do-

<sup>7</sup> Jak zauważa Łukasiewicz, „Kiedy ustalanie, czy dany problem został już rozwiązany, zajmuje więcej czasu i kosztuje więcej wysiłku niż jego rozwiązanie lub kiedy sprawność systemu wyszukiwania informacji jest niedostateczna, wtedy normalnym wynikiem działalności badawczej mogą się stać jednoczesne lub powtórne odkrycia” (Łukasiewicz 2000: 140). Na przykład w naukach ścisłych zdarzały się przypadki odkryć niezależnych i niemal jednocześnie, tak jak rachunek różniczkowy opracowany jednocześnie przez Newtona i Leibniza, czy prawa Mendla, które także miały „kilku autorów” (Łukasiewicz 2000: 141).

tknęła przypadkiem także naukę. To inny temat, tu zaznaczę jedynie, iż wypowiedzi „na gorąco” na drażliwe tematy społeczne, wypowiedzi autorytetów na temat zjawisk, które jeszcze nie są poznane i zbadane, a jedynie sygnalizowane w mediach – to uderzenie w rzetelność nauki. Wypowiedzi na temat imigracji, bieżącej fali migracji są interesujące, jeśli poparte badaniami, a takie wymagają czasu. Migracje jeszcze trwają, nieznanne są wszystkie konteksty zjawiska, wypowiedzi zatem na ich temat są narażone na nieścisłości. Na bieżąco śledzą sprawy dziennikarze, a nauka powinna dać sobie czas. Poza tym pogoń za pieniędzmi (granty) i modnymi tematami godzi w etykę nauki, ale do tego niekiedy zachęcają rozwiązania systemu finansowania nauki.

Przyrost książek i artykułów naukowych, dynamika odkryć nie świadczą jeszcze o społeczeństwie wiedzy<sup>8</sup>. Popularyzacja osiągnięć naukowych jest istotnym elementem pracy badawczej, jednakże to nie ma nic wspólnego z prywatną opinią na tematy bieżące. Upolitycznienie wypowiedzi niektórych naukowców, wyraźne sympatyzowanie z konkretnymi przywódcami politycznymi czy ugrupowaniami – stanowi uderzenie w neutralność i obiektywność nauk społecznych, powodujące „rozsadzanie od środka” paradygmatu uprawiania nauki. Wspomniany Manfred Spitzer prowadził program telewizyjny „Geist & Gehirn” na jednym z kanałów niemieckiej telewizji<sup>9</sup>, osobowością popularnych programów Discovery Science jest profesor fizyki z City College of New York (CUNY) Michio Kaku<sup>10</sup>. Z drugiej strony wśród rozmaitych popularyzujących naukę programów znaleźć można też serię programów dla „ciekawych świata” „Uwaga! Naukowy bełkot”<sup>11</sup>. Nic dziwnego, że użytkownik mediów traci orientację, ale też szacunek do autorytetów. Autopromocja w programach telewizyjnych czy na YouTube niekiedy nie ma związku z popularyzacją nauki. Podążamy z duchem czasu czy zabijamy ducha nauki?

<sup>8</sup> Z analizy Łukasiewicza wynika, iż problem nauki to, ogólnie rzecz ujmując, sprawa wadliwie skonstruowanego systemu, którego efektem jest nadmiar publikacji z jednej strony (nie sposób bowiem poznać wszystkich osiągnięć nawet z naszej dziedziny), a z drugiej strony – fragmentaryczność danych, które są dostępne. Łukasiewicz wskazuje też na absurdalność współautorstwa, czego przykładem jest swoisty rekord: 193 osoby podpisane pod jednym artykułem (Łukasiewicz 2000: 143).

<sup>9</sup> Programy, realizowane w latach 2004–2012, dostępne są także online, np. [https://www.youtube.com/watch?v=AA9-wH\\_NGKQ](https://www.youtube.com/watch?v=AA9-wH_NGKQ) [dostęp: kwiecień 2016].

<sup>10</sup> <http://mkaku.org/> [dostęp: kwiecień 2016].

<sup>11</sup> Zdaniem popularyzatora Dawida Myśliwca, „droga do wiedzy prowadzi przez naukowy bełkot”, <https://www.youtube.com/watch?v=ZyXZ9OaP7Ns>; programy naukowe dostępne są także w innych miejscach sieci: <https://polakpotrafi.pl/projekt/naukowy-belkot>; poruszane są tu rozmaite tematy, od zmian klimatycznych <http://vod.pl/programy-tv/uwaga-naukowy-belkot-goraca-kwestia-online/1mvxer> po nieetyczne eksperymenty na ludziach: <http://vod.pl/programy-tv/uwaga-naukowy-belkot-online-za-darmo/mzqsge> [dostęp: kwiecień 2016].

Czy rzeczywiście mamy więc do czynienia ze społeczeństwem wiedzy, informacyjnym? Im bardziej rozbudowują się zasoby wiedzy o świecie, meta-narracje wyjaśnień itd., tym mniej wydaje się ona używana i użyteczna. Wiedza staje się archiwum ćwiczeń umysłowych i wyników prac laboratoryjnych, a nie żywą tkanką kulturową, pozwalającą ludziom intelektualnie „oddychać” i wzrastać, zdobywając coraz to ciekawsze perspektywy rozumienia rzeczywistości. Praktyczne zastosowania wybranych dziedzin ułatwiają życie, a „reszta” wydaje się bardzo luksusową obudową...

### *Nowe media i kompetencje*

Korzystanie z mediów jest codzienną aktywnością, pozornie rozumienie przekazu wydaje się łatwe – patrzę i widzę, słucham i słyszę, czytam i „wiem” itd. Natomiast sprawa nie jest tak prosta, gdy mówimy o dostępie do informacji, poszukiwaniach konkretnych treści i programów czy o interpretacji. Znaczenie tekstu kulturowego jest czytelne dla osób o odpowiednich zasobach kompetencji medialnych. Świadome i celowe korzystanie z materiałów medialnych wymaga umiejętności kategoryzacji i selekcji, a także umiejętności czytania hipertekstu.

Próbując uporządkować terminologię medialną, Peter Winterhoff-Spurk proponuje następujące rozumienie kompetencji: „Ogólny obszar wiedzy merytorycznej o sobie i o społeczeństwie, czy to o stanie faktycznym, czy o możliwościach w dziedzinie mediów można określić jako kompetencje komunikacyjne. Da się go podzielić na dwa mniejsze obszary: obszar kompetencji w podejściu do technologii informacyjnych (kompetencja informacyjna) oraz kompetencji w podejściu do mass mediów (kompetencja medialna)” (Winterhoff-Spurk 2007: 177). W obu kompetencjach autor wyróżnia aspekty techniczne, osobiste i społeczne; kompetencje to nie tylko wiedza, jak wynikałoby z pierwszej definicji, to także umiejętności, np. programowania, czy zdolność do refleksji, krytycznego spojrzenia na technologię i świadomego, celowego jej używania. Na przykład „Osobista kompetencja medialna jest umiejętnością selektywnego i refleksyjnego przyjmowania treści przekazywanych przez media” (s. 177). Takie kompetencje kształtują się przede wszystkim przez doświadczenie, wymagają jednak woli poznania, skupienia na aktywnościach medialnych. Natomiast zachwycanie się, iż w ciągu dnia widzimy więcej obrazów niż nasi pradziadkowie w ciągu życia, poza odczuwaniem wyższości pokoleniowej, może rozleniwiać i nie skłaniać do refleksji nad tym, co widzimy. Bezrefleksyjność jest jedną z cech korzystania z systemu mediów, a to z kolei ułatwia manipulowanie za pomocą obrazu, haseł powierzchownie jedynie łapanych przez odbiorcę.

Refleksyjności nie sprzyja pośpiech, charakteryzujący miejskie i medialne życie naszej cywilizacji, a także złożoność środowiska, w którym poruszają się użytkownicy mediów. Problem nie jest nowy, Juliusz Łukasiewicz od lat siedemdziesiątych mówi o „eksplozji ignorancji”, w jego ujęciu najważniejszym problemem współczesności jest fakt, iż „nie zauważyliśmy może najdonioślejszego efektu uprzemysłowienia: stworzenia środowiska, którego złożoność<sup>12</sup> i dynamika przerastają nasze możliwości kierowania i zarządzania nim. Tu leży źródło naszej ignorancji (...) I jak analiza (...) wykazuje, dalszy postęp nauki i techniki nie zmieni tej sytuacji” (Łukasiewicz 2000: xxii). Niemal dwadzieścia lat później, w roku 2016, sytuacja użytkownika najnowszych technologii komunikacyjnych jest nadal podobna czy jesteśmy tak bardzo „smart” jak nasza technologia? Odpowiedź zagłusza zachwyty nad nowymi wynalazkami<sup>13</sup>. Złożoność technologiczna pogłębia się z każdym rokiem od co najmniej połowy XX wieku. Stanisław Lem w ukończonej w 1966 roku *Summa technologiae* odnotował: „W czasach zamierzchłych każdy człowiek znał zarówno funkcję, jak i strukturę swoich narzędzi: młota, strzały, łuku. Postępujący podział pracy redukował tę indywidualną wiedzę, aż w nowożytnym społeczeństwie przemysłowym przebiega wyraźna granica między tymi, którzy urządzenia obsługują (technicy, robotnicy) albo z nich korzystają (człowiek w windzie, przy telewizorze, prowadzący samochód), a tymi, którzy znają ich konstrukcję. Żaden z żyjących dzisiaj nie zna budowy wszystkich urządzeń, jakimi dysponuje cywilizacja” (Lem 2010: 104).

Złożoność środowiska technologicznego jest bezdyskusyjna, a jednak coraz bardziej wyrafinowane technologicznie urządzenia komunikacyjne odznaczają się uproszczaniem obsługi, a nie jej komplikowaniem. Przykładem uproszczenia mogą być też zmiany w towarzyszących technologii instrukcjach, które są coraz częściej „intuicyjne”, a np. dawne podręczniki obsługi systemu Windows, drukowane były w postaci opasłych tomisk, obecnie można korzystać z pomocy *on-line*. Obrazkowy, coraz prostszy interfejs ułatwia korzystanie z komputera. Poza tym oprogramowanie, które dostarczano na odpowiednich nośnikach, wymagało niekiedy interwencji specjalisty potrafiącego je zainstalować. Natomiast w latach „nastych” XXI wieku użytkownik dostaje kod (na jednej kartce albo mailem), by zamiast zestawu dyskietek czy płyt, zainstalować program z zasobów online. Poza komfortem dla użytkownika taka prosto-

<sup>12</sup> W polskiej socjologii złożoność środowiska i jej konsekwencje były omawiane np. w numerze 4 z 2013 roku kwartalnika „Studia Socjologiczne”.

<sup>13</sup> Tak bowiem w ujęciu filozofa Odo Marquarda wygląda naturalna, pierwsza faza relacji człowieka i wynalazku: „Stosunek do kulturowych obciążeń człowieka przebiega – jak się wydaje – trójfazowo: najpierw są przyjmowane z zadowoleniem, potem stają się czymś oczywistym, a na koniec są obwoływane wrogami” (Marquard 1994: 91).



ta stwarza szereg zagrożeń, co nie jest tematem tego opracowania (np. cyberprzestępczość, cyberinwigilacja itd.). Wyjaśnienie tych uproszczeń proponuje np. Odo Marquard „Gdzie świat – z powodu przyspieszenia zmian – staje się coraz bardziej złożony, tam świat ów wymaga coraz większej (jak to nazywa Luhmann) »redukcji kompleksywności«”<sup>14</sup> (Marquard 1994: 87).



Rysunek 1. Zrzut ekranu ukazujący satyryczne uproszczenie lektur

Jednakże uproszczenie dotyczy nie tylko interfejsu czy instalacji. Upraszcza komunikaty, upraszczamy znaczenia. Na rynku popularne są streszczenia lektur (klasyki literackiej), dla cudzoziemców przygotowywane są też w obcych językach wersje uproszczone wielkich dzieł literatury. W przypadku przekazywania treści kulturowych uproszczenia doprowadzone bywają do absurdu, co jest pożywką dla satyryków<sup>15</sup> (zob. ilustrację powyżej). Takie praktyki mają miejsce w każdej dziedzinie słowa pisanego. Styl 140 znaków Twittera<sup>16</sup>

<sup>14</sup> Marquard kończy te uwagi poważnym zarzutem wobec redukcji: „a każda taka redukcja zawiera *quasi*-fikcje: każde uproszczenie świata zawiera życiowe kłamstwo” (Marquard 1994: 87), można się zastanawiać, czego dotyczyłoby kłamstwo w przypadku uproszczonych technologicznych udogodnień? Nie oszczędzają czasu, może też chodzić o zniewolenia, a pozory radości, pozory wolności przekształcają się w uzależnienie od mediów.

<sup>15</sup> <http://www.boredpanda.com/abridged-classics-books-shortened-comics-wrong-hands-john-atkinson/> [dostęp: kwiecień 2016].

<sup>16</sup> W roku 2015 w prywatnych wiadomościach limit został zniesiony; w planach limit 140 znaków ma zostać podniesiony do 10 000: <http://www.spidersweb.pl/2016/01/twitter-limit-10000-znakow.html> [dostęp: kwiecień 2016].

dominujący w niektórych przekazach, zmienność wrażeń, do której przyzwyczajone jest „pokolenie aplikacji” („the app generation”, por. Gardner, Davies 2013) czy też „cyfrowej demencji” (Spitzer 2013), wskazują problem, z którym mierzyć się będzie edukacja: jak nauczać w warunkach nowych mediów? Dawne instytucje edukacyjne są w kryzysie, także szkolnictwo wyższe, pochodząca z czasów średniowiecza forma wykładu najwyraźniej się przeżyła<sup>17</sup>.

Jakich kompetencji wymagają zatem nowe media i te stare, w ich nowym odświeżeniu? Korzystanie np. z Twittera czy Facebooka nie wymaga wielkiego wyrefinowania. Ważne jest zapamiętanie loginu i hasła, umiejętność wejścia w strumień informacji werbalnych, obrazowych, hipertekstualnych. Czy rozumienie w ogóle jest tu potrzebne? Czy wystarczy przyjemność powierzchownego wrażenia, lajkowania i rozpowszechniania („przesyłania dalej”) określonych treści w różnej formie? Czy użytkownikowi wystarcza przyjemność emocjonalnej reakcji np. protestowania, wyrażania opinii za pomocą ikonki zaprojektowanej przez kogoś innego. Indywidualizm? Wydaje się, że w takim kontekście niewiele z niego zostaje<sup>18</sup>.

W kulturze partycypacji mamy także do czynienia z nowym definiowaniem kreatywności i twórczości. W interaktywnym świecie nowych mediów odbiorca może też być współtwórcą lub twórcą przekazu; technicznie nie jest to szczególnie skomplikowane. Wydaje się, iż tworzenie własnych przekazów poza techniczną sprawnością wymaga wyobraźni i oryginalności. Czy jednak na pewno? Jak zauważył Andrew Keen, „Nadzieja na wykorzystanie technologii, by przybliżyć kulturę masom, została zagłuszona przez zbiorowy krzyk uczestników (...) na temat zdemokratyzowanych mediów. Nowy internet to muzyka tworzona przez samych użytkowników, a nie utwory Boba Dylana lub *Koncerty brandenburskie*. Publiczność i autor stali się jednym ciałem i zamieniają kulturę w kafeonię” (Keen 2007: 35). Niektórzy użytkownicy mediów zachłysłeni się własną „kreatywnością”, która często ogranicza się jedynie do swobodnej aranżacji elementów wybranych z istniejącej oferty (np. popularny w muzyce sampling).

Z innej perspektywy użytkownik internetu traktowany jest niekiedy jako bierny „dawca” pomysłów, zdjęć, tekstów, np. portale informacyjne zachęcają do nadsyłania „ciekawych materiałów”. Dziennikarstwo „obywatelskie”, „społeczne” oznacza współtworzenie zasobów medialnych, bezpłatnie, profesjonalni dziennikarze nie są w stanie zapewnić odpowiedniej ilości nowych materiałów, w takiej ilości, by nowość królowała na portalu nieustannie. Zachęta do

<sup>17</sup> Problematykę przekazywania wiedzy i nieadekwatności obecnych systemów edukacyjnych omawia np. Edward T. Hall (2001: 203 i nast.).

<sup>18</sup> Na zmierzchu indywidualizmu zwracał uwagę Michel Maffesoli (2008), pokazując nową wspólnotowość, „nową plemienność”.

różnych form współtworzenia internetowych treści przychodzi przez niemal wszystkie nowe media i ich agendy<sup>19</sup>.

Użytkownik nowych mediów, zwłaszcza internetu, może być przekonany o własnej niepowtarzalności, oryginalności w myśleniu czy tworzeniu „swoich” dzieł, nie dba o tradycję, o wiedzę, nie wie, czego nie wie – bez balastu przeszłości i ewentualnych wpływów. Łatwym usprawiedliwieniem takiego podejścia są popularne powiedzenia, że geniusz nie musi wiedzieć wszystkiego, a nawet lepiej, bo ma wolny umysł, czemu służyć może np. cytat przypisywany Albertowi Einsteinowi: „Na pytanie, w jaki sposób dokonuje się wielkich odkryć, uczony miał odpowiedzieć: – Bardzo prosto. Wszyscy wiedzą, że czegoś zrobić nie można. Ale przypadkowo znajduje się jakiś nieuk, który tego nie wie. I on właśnie dokonuje odkrycia”<sup>20</sup>. Przewrotność tej opinii, ironia nie musi być odczytana, w zamian pojawić się może przekonanie, że im mniej wiem, tym lepiej – gdyż nie będę się niczym sugerować.

Umiejętności techniczne nie są tak bardzo istotne w korzystaniu ze współczesnych osiągnięć naszej cywilizacji. Ważniejsza jest odwaga wobec technologii, przezwyciężenie barier psychologicznych, by używać tego, co jest domeną innego pokolenia. Wobec najmłodszej generacji pojawia się określenie „tubylcy internetu” (*internet natives*), ale można wszakże być także turystą i korzystać swobodnie z tej samej platformy medialnej. Zawartość nowych mediów, nawet jeśli bywa wyrafinowana (np. wspaniałe dzieła sztuki na stronach muzeów czy raporty NASA), nie skłania automatycznie do pogłębiania wiedzy czy przeżywania tych treści; a odbiór często staje się bezrefleksyjny, niezależnie od rodzaju treści. W mediach, których funkcje edukacyjne dostrzegano u zarania (telewizja, internet), dominują treści rozrywkowe. Interpretacja staje się ginącą, marginalizowaną i niepotrzebną sztuką. Kompetencje analityczne, myślenie krytyczne wobec docierających poprzez media treści nie są promowane. Najistotniejsze umiejętności wydają się być zebrane w „cnocie ignorancji”.

Odwołując się do powyższych ustaleń można wyróżnić „cnotę świadomej ignorancji” i jej przeciwieństwo, ignorancję „nieświadomą” (arogancję kultu-

<sup>19</sup> Poza zaproszeniami do przysyłania swoich zdjęć (np. w serwisie Wirtualnej Polski czytamy: „Wyślij do nas zdjęcia, teksty, filmy. Poinformuj nas o tym co #dziejesiewpolsce. Prześlij zdjęcia, filmy lub informacje, które powinna zobaczyć cała Polska. Najciekawsze materiały podpisane Twoim nickiem lub Imieniem i Nazwiskiem znajdują się w serwisach internetowych WP”, [http://wiadomosci.wp.pl/dodaj\\_material.html](http://wiadomosci.wp.pl/dodaj_material.html)). Można znaleźć także ewidentnie komercyjne zachęty, np. w marcu przez Twitter docierała do użytkowników przekierowana przez tygodnik „Wprost” oferta Digital Tour Bus, „Are you interested in helping us continue making videos by supporting us on @parteon?”.

<sup>20</sup> Cyt. za: Małgorzata Piwowar, Wielkie odkrycia w nauce i technice. Albert Einstein.  $E = mc^2$ , rp.pl, 10.12.2009; <http://www.rp.pl/arttykul/404208-Wielkie-odkrycia-w-nauce-i-technice-Albert-Einstein--E---mc2.html#ap-1> [dostęp: 15.03.2016].

rową). W powyższym przykładzie stylu Alberta Einsteina kreatywność i myślenie, umożliwiające rozwiązywanie złożonych problemów, nie oznaczało całkowitej ignorancji, lecz odrzucenie tego, co wydaje się nieefektywne, porzucenie jałowego gruntu. Odrzucenie zaś tradycji bez jej znajomości i chęci poznania świadczy raczej o arogancji kulturowej.

### *„Cnota ignorancji” w środowisku nowych mediów: nadmiar i selekcja*

Czy można nazwać ignorancję cnotą, wyraźnie wskazując na właściwość osobistą? Czy można ją stawiać w rzędzie cnót zwanych „zdobiącymi” razem ze skromnością czy odwagą? (por. Ossowska 1985: 215). W ujęciu etycznym cnota pielęgnowana jest doskonałością, jako doskonałość jest wartością sama w sobie. Jak to jednak brzmi – doskonały ignorant? Zdaniem Marii Ossowskiej ważny jest kontekst społeczny (s. 224), aczkolwiek uznawano, iż właściwości pozytywne dla samego człowieka też mogą być cnotami. Co konstytuuje „cnotę świadomej ignorancji”? Po pierwsze, sprawność w posługiwaniu się mediami, niemal nieświadome korzystanie, intuicyjna obsługa itd. Po drugie, odwaga korzystania z technologii, których obsługa dla starszych pokoleń może być trudna, a sam start może być wstydliwym doświadczeniem. Odwaga selekcji to trzeci element składowy cnoty ignorancji. Odwaga selekcji tego, co do nas napływa, pomaga zoptymalizować korzystanie z mediów. Celowość korzystania jest aspektem czwartym. Korzystanie z mediów – telewizji, gier komputerowych internetu – może być wciągające i uzależniające; niekiedy potrzebna jest silna wola i wyrzeczenia, praca nad sobą, by oderwać się od ulubionego serialu, poziomu gry, czatu czy kolejnego nagrania na YouTube, na rzecz prac domowych, obowiązków, życia rodzinnego, kontaktu z naturą itd. Ignorancja może też być celowa, może oznaczać świadomą rezygnację z powyższych przyjemności, ale też z zagłębiania się we wszystkie konteksty danego tematu. Ostatnim aspektem jest czujność, pozwalająca unikać bolesnych pomyłek; skupienie uwagi w kulturze rozproszeń i pośpiechu staje się rzadką i cenną umiejętnością.

„Cnota ignorancji” oznacza zdolność poruszania się w świecie mediów i kreowanych w nich przestrzeniach, swoistym świecie społecznym. Jeśli za tym idzie świadomość własnych ograniczeń, ma to wymiar pozytywny. Niechęć korzystania z różnych materiałów może wynikać z przeświadczenia, że nadmiar danych jest nie do opanowania (postawa rezygnacji). Nieco inny wymiar mają inne postawy wobec treści medialnych wyrastające np. z przekonania, że i tak wszystko już było, niczego nowego się nie dowiem (postawa obojętności), czy też z przeświadczenia „ja wiem lepiej”, a czego nie wiem, nie jest mi potrzeb-

ne (postawa wyższości wobec tradycji i innych); ignorancja przeradzać się tu może w pretensjonalną arogancję kulturową.

„Cnota świadomej ignorancji” oznaczałaby tu przede wszystkim pokorę poznawczą. Sokratejskie „wiem, że nic nie wiem” stanowi wzór, mówi bowiem o pokorze poznawczej oraz o powściągliwości, zwłaszcza w nadużywaniu pojęć i kategoryzowaniu. Po drugie zaś, byłaby to postawa świadomej selekcji i wybiórczości, umiejętność nakładanie filtrów na napływający materiał – jako wręcz konieczna strategia. W przeciwnym razie możemy bowiem skończyć jak bohater opowiadania Tora Age Bringswaerda, *Człowiek, który zbierał 1 września 1973*: „Jest to historia człowieka, który stwierdza, że na świecie jest za dużo informacji. Żeby nie wiadomo jak się starał, to i tak nie uda mu się osiągnąć dogłębnej znajomości historii, polityki, nauk ścisłych itp. Pewnego dnia podejmuje decyzję wielkiej wagi: postanawia intensywnie pracować przez nadchodzące tygodnie i miesiące, aby zdobyć pełną wiedzę na temat tego jednego dnia, 1 września 1973. Zakłada, że tyle powinno mu się udać. Zakasuje więc rękawy i bierze się do zbierania wiadomości. Kupuje wszystkie norweskie i skandynawskie gazety, zamawia nagrania audycji radiowych, potem przechodzi do gazet i różnych publikacji w językach obcych i zdaje sobie sprawę, że będzie musiał zapisać się na intensywne kursy rosyjskiego i innych ważnych języków, których nie zna. Po kilku latach zbierania materiałów przez naszego bohatera pożar niszczy jego mieszkanie, wypełnione już po brzegi segregatorami, taśmami i wycinkami na temat 1 września 1973. Na szpitalnym łóżku, lecząc drobne poparzenia, człowiek ten bełkoce coś nieskładnie o prezydencie Nixonie i sekretarzu Mao, komentuje mecze piłkarskie z końca sierpnia 1973 itd.; oczywiście pielęgniarki uznają go za niebezpiecznego szaleńca” (Eriksen 2001: 33). Mowa tu jest oczywiście o nadmiarze informacji, natomiast paradoksalne jest to, że nadmiar informacji wcale nie buduje wiedzy.

Efektom nadmiaru danych, nieustannych powtórek (co jest domeną telewizji), klonowania informacji i obrazów (domena internetu), powierzchownego korzystania z tego bogactwa może być nieustanne *déjà vu* w odbiorze materiałów różnych mediów. Użytkownik bardzo łatwo może poddać się przekonaniu, że „wszystko już było”, a także – „wszystko wiem” (czy też wiem tyle, ile mi potrzeba) itd. Można też doskonalić się w pomijaniu treści (ich ignorowaniu), a także w świadomym wyrzeczeniu się wiedzy na każdy temat, by nie oszaleć w powodzi treści niejednorodnych, o różnej jakości. Umiejętność poruszania się w mediach jest ważna, gdy szkoda czasu na śledzenie wylewów „indywidualizmu” na portalach społecznościowych czy w innych internetowych atrakcjach.

Surfing po internecie, jedno z pierwszych określeń, wskazujących, na czym polega korzystanie z internetu, może sprawić, że użytkownik nie dokonuje

selekcji, nie poszukuje zbyt wnikliwie i intensywnie, porusza się po powierzchownym obszarze dostępnych materiałów. Ignorancja jawić się może jako strategiczna konieczność. Selekcja bywa przypadkowa, a kryteria „wygodnościowe”, tylko pierwsze trafienia z wyszukiwarki (rzecz jest pod ręką), ktoś mi proponuje, z grzeczności obejrzę, z wygody wykorzystam. Jednakże, aby dokonać świadomej selekcji, należy podchodzić do materiałów z należyтым dystansem. W poszukiwaniu materiałów historycznych z wiarygodnego źródła można trafić np. na hasło „archiwa IPN”, które nie są oficjalną agendą tej instytucji<sup>21</sup>. Oficjalne strony IPN zawierają zakładkę archiwum<sup>22</sup>, mają też swoją facebookową stronę, ale nie jest to pierwszy wynik, gdy szukamy materiałów archiwalnych. Czujny użytkownik zorientuje się, że nie trafił tam, gdzie chciał, ale użytkownik szukający czegoś szybko i łatwo może dać się zwieść pozorom.

Natomiast przeciwieństwo omawianej „cnoty”, nieświadoma ignorancja (czyli arogancja kulturowa) jest nieco inaczej skonceptualizowana. Użytkowej orientacji w bieżącej produkcji filmowej, telewizyjnej towarzyszy brak znajomości i zainteresowania przekazami medialnymi starszymi niż aktualne. „Absolutnie klasyczne!” stają się dla odbiorców produkcje kulturowe starsze o 2 lata od mówiącego; co oznacza nadużywanie wielkiego kwantyfikatora. Łatwo też przychodzi stosowanie wobec zjawisk kulturowych kompetytywnych metafor: konkurencja „najlepsze”, „pierwsze”, „najwspanialsze” itd. Pojawia się także rezygnacja z selekcji, która wymaga jednak orientacji w rzeczywistości i czasochłonne podejmowanie decyzji; przyjmowanie przepływu danych z dobrodziejstwem inwentarza, choć powierzchowne, jest wystarczające. Bycie „tabula rasa” umożliwia użytkownikom także podziwianie siebie, tworzenie własne odbywa się bez obciążeń, jakie niesie znajomość tradycji, i kształtuje zadowolonego z siebie ignoranta. Za taki stan rzeczy odpowiada także stan dziennikarstwa, dziennikarze nie sprawdzają danych, nie sprawdzają własnych tekstów, błędy ortograficzne, nieścisłości, nieadekwatne tytuły do treści, gafy są częścią składową stylu dziennikarstwa internetowego. W telewizji też zaobserwować można przykłady takiego podejścia.

Zawołanie „Każdy człowiek jest artystą” zagościło na dobre na scenie publicznej w latach siedemdziesiątych XX wieku (por. Kaczmarek 2001: 25), przede wszystkim za sprawą Josepha Beuysa, który promował sztuki plastyczne poprzez ich współtworzenie. Takie podejście pojawiło się też w teatrze (por. Jawłowska 1986), wskazując na wyraźnie społeczny charakter sztuki. Jednakże buńczuczne zapewnienia, że „każdy potrafi takie fotki zrobić”, „każdy po-

<sup>21</sup> <https://www.facebook.com/ArchiwaIpn/> [dostęp: kwiecień 2016]. Przykład zawdzięçam doktorantce SNS Marcie Błaszczynskiej, która zauważyła ten właśnie zbieg okoliczności.

<sup>22</sup> <http://pamiec.pl/pa/archiwa-ipn> [dostęp: kwiecień 2016].

trafi namalować taki obraz”, nie niosą szacunku dla sztuki. W zamyśle Beuysa sztuka totalna, sztuka w swoim socjologicznym czy też socjologiczno-antropologicznym wymiarze była nacechowana moralnie, służyła przekształcaniu rzeczywistości, współtworzenie sztuki, rzeczywistości społecznej mówiło także o odpowiedzialności twórcy (por. Kaczmarek 2001: 25). Natomiast świadectwem tej nieświadomej ignorancji (arogancji kulturowej) jest duma z tego, że nie mam zamiaru poznawać niczego nowego, to, co wiem, wystarczy, i tak „można wszystko znaleźć w internecie”. A to jest lekceważenie tradycji, dorobku wcześniejszych pokoleń, o odpowiedzialności nie wspominając.

Podsumowując, zmiany na scenie medialnej, w życiu społecznym, w kulturze są nieuniknione, kultura nie jest wszakże skamieliną, a procesem; wiecznie przeobrażająca się kultura dzięki zmianom właśnie zachowuje świeżość i dynamikę. Kulturowe „odpryski” z innych epok są konieczne do zrozumienia współczesności. Wizje nieuniknionych zmian kulturowych wynikających ze zmiany charakteru mediów dzięki technologii<sup>23</sup>, wskazują niekiedy, iż zanik autorytetów czy solidnych punktów odniesienia względem wartości prowadzić może do kulturowej apokalipsy: „Można zatem postawić pytanie, co się stanie, gdy ignorancja zmiesza się z egoizmem, ze złym smakiem i z rządami tłumu? Władzę przejmą małpy<sup>24</sup>. Pożegnamy się z ekspertami i strażnikami bram kulturowych – z ulubionymi reporterami i prezenterami, redaktorami, formami muzycznymi i studiami filmowymi w Hollywood” (Keen 2007: 32). Zwraca się tu uwagę na wyjątkowo rozrywkowy charakter kultury współczesnej, ale należy zaznaczyć, że kryzys medialny dotknął i czystą rozrywkę: dawne studia filmowe nie ograniczają się już do produkcji filmowej, mają też za zadanie sprzedawać nośniki i gry komputerowe. Ponadto nieustanne remake „starych” filmów wskazują na wyczerpanie pewnych schematów narracyjnych, także w kinie. „Starych”, bo w grę wchodzi powtórki filmów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych (np. *Pamięć absolutna* itd.). Czekamy na remake *Matrixa*, zwłaszcza że jego twórcy zmienili płeć, i bracia Wachowsky stają się siostrami Wachowski<sup>25</sup>.

„Ucieczka od kultury” może stanowić tylko strategię przetrwania w nadmiarze treści, których jakość nie jest do ustalenia. Obserwacja procesów stopniowego „wyrzucania” poza zakres zainteresowań określonych treści

<sup>23</sup> Por. Levinson 2010; Spitzer 2013.

<sup>24</sup> Chodzi tu o twierdzenie Thomasa Henry’ego Huxleya, że „jeśli nieskończonej liczbie małp dostarczymy nieskończoną liczbę maszyn do pisania, gdzieś jakieś małpy w końcu stworzą arcydzieło” (Keen 2007: 25–26).

<sup>25</sup> <http://www.beyondhollywood.com/the-wachowski-brothers-is-no-more-larry-becomes-lana/>; <http://www.people.com/article/lilly-lana-wachowski-transgender-transition-matrix> [dostęp: kwiecień 2016].

kulturowych, np. w przypadku literatury, czy to poprzez niechęć do czytania u publiczności, czy przez decyzje polityczne<sup>26</sup>, może ujawnić mechanizmy prowadzące do zapomnienia treści kulturowych, do utraty ciągłości kultury. Jednakże, aby wydobyć wszelkie konteksty i aspekty tych przemian potrzebny jest nie tylko zapis, ale i dystans, ponadto jako badacze i uczestnicy tej kultury mamy utrudnione działania.

Spółeczeństwo informacyjne? Raczej społeczeństwo informacji niezróżnicowanej, wiedzy nieweryfikowalnej, rozproszonych depozytariuszy i archiwów, zasypanych danymi różnej jakości i formy; ale także bezkrytycznych, bezrefleksyjnych czy zdezorientowanych użytkowników. Pewne dziedziny nie są w stanie rozwijać się bez wyrafinowanej i specjalistycznej wiedzy; jednakże nie oznacza to, że wszyscy zaangażowani w jej tworzenie są tej wiedzy rzecznikami. Po wieku upowszechnienia edukacji, popularyzacji uniwersytetów i badań akademickich wydawać się może, że oczekiwania społeczne są nieco inne. W warunkach, w których zamiast wiedzy ważniejsza jest znajomość metod dostępu do informacji, pamięć o źródłach itd., użytkownicy mediów wypracowują sobie metody odpowiedniego „nurkowania” w oceanie danych, by wśród licznych pułapek i wodorostów, uniknąć utonięcia<sup>27</sup>. Strategie radzenia sobie z nadmiarem danych w bardzo złożonym środowisku, np. wspomniana „cnota ignorancji”, mogą przekształcić się w powszechne algorytmy postępowania.

## BIBLIOGRAFIA

- Abt Vicki, Mel Seesholtz. 1994. *The shameless world of Phil, Sally and Oprah: Television talk shows and the deconstructing of Society*. „The Journal of Popular Culture”, 28(1): 171–191.
- Gardner Howard, Katie Davies. 2013. *The App Generation. How Today's Youth Navigate Identity, Intimacy, and Imagination in a Digital World*. Yale University Press.
- Glynn Kevin. 2000. *Tabloid Culture. Trash Taste, Popular Power and the Transformation of American Television*. Durham–London: Duke University Press.
- Goffman Erving. 2005. *Piętno. Rozważania o zranionej tożsamości*. Gdańsk: GWP.
- Hall Edward T. 2001. *Poza kulturą*. Przeł. E. Goździak. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Jawłowska Aldona, 1986, *Więcej niż teatr*. Warszawa: PIW.
- Jenkins Henry. 2007. *Kultura konwergencji. Zderzenie starych i nowych mediów*. Przeł. M. Bernatowicz, M. Filiciak. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

<sup>26</sup> Zmiana kanon lektur szkolnych w Polsce pozostaje w gestii MEN.

<sup>27</sup> Trudno tu mówić o stałości, jaką dawałaby metafora lasu, pozwalająca mówić o określonych ścieżkach, ale sposoby docierania do wiedzy, informacji, poruszanie się w świecie naszpikowanym odkryciami i zdobyczami techniki i nauki podlega zmianom, tempo zarastania ścieżek jest zbyt wolne, a niekiedy ścieżki znikają bez naturalnej przyczyny.



- Johnson Deborah G., Jameson M. Wetmore (eds). 2009. *Technology and Society. Building Our Sociotechnical Future*. Cambridge–London: The MIT Press.
- Kaczmarek Jerzy. 2001. *Joseph Beuys. Od sztuki do społecznej utopii*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.
- Keen Andrew. 2007. *Kult amatora. Jak internet niszczy kulturę*. Przeł. M. Bernatowicz, K. Topolska-Ghariani. Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.
- Lem Stanisław. 2006. *Rasa drapieżców. Teksty ostatnie*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lem Stanisław. 2010. *Summa technologiae*. Warszawa: Biblioteka „Gazety Wyborczej”.
- Levinson Paul. 2010. *Nowe nowe media*. Przeł. M. Zawadzka. Kraków: WAM.
- Łukasiewicz Juliusz. 2000. *Eksplozja ignorancji. Czy rozumiemy cywilizację przemysłową?* Przeł. A. Rabś-Retkiewicz. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Maffesoli Michel. 2008. *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*. Przeł. M. Bucholc. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Marquard Odo. 1994. *Apologia przypadkowości. Studia filozoficzne*. Przeł. K. Krzemieniowa. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Postman Neil. 2002. *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*. Przeł. L. Niedzielski. Warszawa: Muza.
- Spitzer Manfred. 2013. *Cyfrowa demencja. W jaki sposób pozbawiamy rozumu siebie i swoje dzieci*. Przeł. A. Lipiński. Słupsk: Wydawnictwo Dobra Literatura.
- Społeczeństwo informacyjne w Polsce*. 2012. Raport sygnałny. Warszawa: GUS.
- Thorpe Scott. 2001. *Mysleć jak Einstein. Kilka prostych sposobów na łamanie reguł i odkrywanie w sobie geniuszu*. Przeł. T. Hornowski. Poznań: Dom Wydawniczy REBIS.
- Wierzbicki Andrzej P. 2011. *Techne<sub>n</sub>: Elementy niedawnej historii technik informacyjnych i wnioski naukoznawcze*. Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Łączności.
- Wilen-Daugenti Tracey. 2012. *Society 3.0. How Technology is Reshaping Education, Work and Society*. New York–Oxford: Peter Lang.
- Winterhoff-Spurk Peter. 2007. *Psychologia mediów*. Przeł. P. Włodyga OSB. Kraków: WAM.